

Łukasz Maślanka: Na Zпадzie bez zmian

Putin może zwyciężyć w Europie Środkowej, jeżeli zdoła przekonać świat do tego, że społeczeństwa krajów postkomunistycznych reprezentują zupełnie odmienny krąg kulturowy, znacznie bardziej zbliżony do rosyjskiego niż zachodnioeuropejskiego – pisze Łukasz Maślanka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Rosyjskie manewry.

Zbliżające się rosyjsko-białoruskie manewry Zapad 2017 wpisują się w cały szereg działań, jakie Rosja podejmuje od lat dla potwierdzenia swojej obecności i dominacji na terenach między własną granicą a terytorium państw NATO. W tym konkretnym wypadku stanowią one zapewne odpowiedź na zeszłoroczne rozmieszczenie sił amerykańskich i brytyjskich w Polsce i na terenie państw bałtyckich. Głównym celem ćwiczeń jest oczywiście oddziaływanie psychologiczne. W pierwszej kolejności chodzi o utwierdzenie rosyjskiego społeczeństwa w jego nacjonalistycznej gorączce. Po drugie, sprawne rozmieszczenie sił rosyjskich na terenie Białorusi ma uświadomić Aleksandrowi Łukaszence bezalternatywność geopolitycznej sytuacji jego kraju. Po trzecie, Rosja chce odnowić poczucie zagrożenia wojennego w społeczeństwach Europy Środkowej i pogłębić w ten sposób destabilizację polityczną i społeczną całej Unii Europejskiej.

Zapad 2017 nie przekształci się w III wojnę światową ani nawet w trwałą okupację Białorusi przez siły rosyjskie, gdyż obydwie te przedsięwzięcia przekraczają obecne możliwości finansowe i

logistyczne państwa rosyjskiego. Rosja znajduje się w stanie ostrego kryzysu gospodarczego, który unieważnił jeden z filarów społecznego poparcia dla Władimira Putina, jakim był stały, trwający od początku lat 2000, wzrost poziomu życia wszystkich Rosjan. W obecnych warunkach (sankcje, niskie ceny surowców) poprawa położenia przeciętnego obywatela Rosji wymagałaby głębokiej transformacji ustrojowej i decentralizacji państwa, której ono mogłoby nie przetrwać, a która z całą pewnością doprowadziłaby do obalenia lub głębokiego przetasowania panującej oligarchii. Skoro nie ma chleba do podziału, rosyjskie przywództwo musi sięgnąć po igrzyska i po kij. Igrzyska to wtłaczane obywatelom do głów przekonanie o „wrogim okrążeniu” największego państwa świata przez siły zewnętrzne, w tym zwłaszcza przez Sojusz Północnoatlantycki, rozrastający się wokół granic Rosji „niczym opuchlizna rakowa”. Taktyka ta okazała się skuteczna, w efekcie więc przeciętny Rosjanin jest święcie przekonany, że obrona ciemiężących go złodziei jest walką o najszczytniejsze ideały patriotyczne i interesy narodowe. Kij to wzmagająca się od kilku lat fala represji wobec niezależnej inteligencji wielkowiejskiej oraz wobec niechętnego Putinowi najmłodszego pokolenia (antyputinowscy rusofile w Polsce często zżymają się, że nasz kraj rosyjskiej opozycji nie obchodzi nic a nic, a tymczasem wypuszczani ostatnio z więzienia po kilkuletniej odsiadce uczestnicy protestów z Placu Błotnego zostali zaproszeni na studia do Pragi czeskiej a nie do Warszawy). Podgrzewanie historii wojennej jest skutecznym neutralizatorem postaw demokratycznych i liberalnych. Dzięki temu represje systemu putinowskiego mogą wciąż być utrzymywane na niskim poziomie, gdyż ogłupione społeczeństwo samo „doprowadza do porządku” nieposłusznych Putinowi Rosjan.

Zapad 2017 nie przekształci się w III wojnę światową ani w trwałą okupację Białorusi. Obydwa te przedsięwzięcia przekraczają możliwości finansowe i logistyczne państwa rosyjskiego

Zapad 2017 to w gruncie rzeczy świadectwo słabości współczesnej Rosji. Putin i jego ludzie doskonale wiedzą, że NATO nie posłuży się brygadą amerykańską w pustynnych

malowaniach i Wojskami Obrony Terytorialnej ministra Macierewicza dla „odbicia” Białorusi ze strefy jego wpływów. Już w 2008 roku doktryna obronna FR sygnalizowała, że wraz ze spadkiem strategicznego znaczenia eksportu surowców, zwiększy się rola sił zbrojnych w stabilizowaniu geopolitycznej „otuliny” wokół granic Rosji. Oznacza to, że Rosja może być skłonna do prowadzenia działań wojennych przeciwko samotnym przeciwnikom (Ukraina, Gruzja) lub działań destabilizujących wobec peryferyjnych krajów NATO (zwłaszcza republik bałtyckich). Napływającemu na Białoruś z Zachodu (i z Chin) kapitałowi Rosja chce przeciwstawić wzmożoną integrację byłej sowieckiej republiki ze swoim systemem „twardego bezpieczeństwa”. Moskwa liczy na to, że taka integracja zniechęci Zachód do interesowania się Białorusią, i w ten sposób Putin stanie się swoistym „redystrybutorem” zagranicznych inwestycji w całej strefie poradzieckiej. Kompromis taki kształtuje się obecnie w Azji Środkowej w relacjach z Chinami, możliwe, że Zachód zdecyduje się nań również w odniesieniu do Ukrainy i Białorusi. Ideałem byłaby sytuacja, w której Łukaszenka musiałby po zachodnie i chińskie pieniądze jeździć do Moskwy.

Legitymujący się czarnym pasem judo lokator Kremla wie, że słabszy gracz może odnieść niespodziewane zwycięstwo przez zmianę reguł gry lub niespodziewane posłużenie się siłą przeciwnika w charakterze „podpórki”. Działania destabilizacyjne Rosji przyczyniają się skutecznie do zmiany architektury politycznej i ideowej w świecie zachodnim. Retoryka wojenna zatruwa nie tylko rosyjskie społeczeństwo, lecz także te, które – w obronie przed możliwą agresją Putina – muszą przystąpić do pospiesznej remilitaryzacji. Największymi zwycięstwami Rosji na Ukrainie nie są zajęte obszary Doniecka i Ługańska, lecz nienawiść pobratymcza i chaos polityczny w tym kraju, który nie sprzyja integracji ze światem zachodnim. Putin może zwyciężyć w Europie Środkowej, jeżeli zdoła przekonać świat do tego, że społeczeństwa krajów postkomunistycznych reprezentują zupełnie odmienny krąg kulturowy, znacznie bardziej zbliżony do rosyjskiego niż zachodnioeuropejskiego. Z tej swoistej agresji ideologicznej obroną ręką wychodzą obecnie tylko kraje skandynawskie, które – ze względu na swoje kurczowe przywiązanie do ideałów postoświeceniowych – nie mają raczej szansy upodobnić się do społeczeństwa rosyjskiego. Trzeba jednak pamiętać, że jest to swoista gra na to, kto pierwszy „mrugnie”: odporność na prądy autorytarne przestaje być atutem w momencie, gdyby Rosja zdecydowała się na bardziej agresywne kroki. Dylematy te doskonale obrazuje norweski serial „Inwazja”.

Daleki jestem od twierdzenia, że samorozbrojenie jest najlepszym remedium na wyzwanie, jakim dla współczesnego świata zachodniego jest Rosja. Uważam jednak, że – krótkoterminowo – stanowczo przeceniamy wojskowy aspekt zagrożenia ze Wschodu. W chwili obecnej znacznie większym problemem dla polskich jest elit powinno być powstrzymanie niewidocznej agresji ideologicznej, która sprawia, że polskie społeczeństwo w wielu swoich postawach coraz bardziej

upodabnia się do społeczeństwa rosyjskiego, a zatem zaczyna przedstawiać zachowania autorytarne. W drugiej kolejności należy nawiązać z rosyjskim społeczeństwem obywatelskim taki dialog, którego podstawą nie będzie polska martyrologia. Polskie władze powinny lobbować w Brukseli na rzecz ułatwienia kontaktów zwykłych Rosjan z Europejczykami. Dobrym pomysłem byłby system stypendiów przyznawanych osobom represjonowanym w Rosji za poglądy. Nie potrafię doprawdy zrozumieć, dlaczego w rok po Światowych Dniach Młodzieży i warszawskim szczycie NATO wciąż nie można odwieść ruchu przygranicznego z Kaliningradem. Polska powinna również nieoficjalnie zaangażować się w pomoc dla rosyjskiej opozycji, chociażby wspierając te jej działania, które zmierzają do ujawnienia skali korupcji w Rosji. Z całą pewnością należy robić wszystko, by uniezależnić od Rosji energetycznie Polskę, Europę, ale także... samą Rosję. Jedyne nadzieje na demokratyzację i decentralizację tego imperium-zombie związana jest z koniecznością rezygnacji z gospodarki opartej na eksporcie surowców. Dopiero ostatnim elementem jest dbałość o rozwój sił zbrojnych. Proponowałbym tutaj odpowiedzialnym politykom, tak lubującym się w powielaniu błazenad Rydza-Śmigłego, zastosowanie wzorców japońskich: postawić na realną modernizację i profesjonalizację armii ograniczając do minimum podbijanie nacjonalistycznego bębena.